

---

# Z korespondencji Włodzimierza Wolskiego

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 63/1, 201-226

---

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Z KORESPONDENCJI WŁODZIMIERZA WOLSKIEGO

Opracował  
KONSTANTY KAMIŃSKI

Wyjątkowo szczupła jest zachowana korespondencja Włodzimierza Wolskiego<sup>1</sup>, choć z wypowiedzi pisarza, m. in. w zamieszczonych tu listach, wynika, że utrzymywał on rozległe stosunki korespondencyjne.

Zaginęły lub zostały zniszczone wraz ze zbiorami reperswilskimi i innymi niemal całkowicie listy do Wolskiego (w tym od E. Dembowskiego (1843), J. I. Kraszewskiego (1857), H. Chodźkowej, K. Nowiny Smagłowskiego, M. Lubomirskiego, S. Szczepanowskiego i Z. Wolskiej (1862)<sup>2</sup> oraz kilkadziesiąt listów Stanisława Moniuszki, które autor libretta *Halki* przygotował do druku, opatrzył obszernym wstępem i złożył u Henryka Merzbacha w Brukseli celem wydania po swoim zgonie); nieliczne tylko przetrwały do naszych czasów, jak list Julesa de Lacroix (1862), przepisany przez Aleksandra Juliana Bałaszewicza dla potrzeb policji carskiej<sup>3</sup>.

Zatraciła się też większość listów Wolskiego do różnych osób, w tym do J. Bartoszewicza (1844), J. Demontowicza (1863?), A. Gillera (1880), L. Mierosławskiego (1863?), Z. Miłkowskiego (1869, 1874), W. Platara (1877, 1880), L. Zienkowicza (1862), R. Zmorskiego (1857).

Dotychczas opublikowano tylko cztery listy pisarza: dwa do Teofila Lenartowicza (z 1857) oraz do redaktora „Kuriera Warszawskiego” (z 1858) i Stanisława Wegnera (z 1878)<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> Ur. 9 X 1824 w Pułtusk, zm. 29 VII 1882 w Brukseli. Według dokumentów odnalezionych przez piszącego te słowa: Akt urodzenia Włodzimierza Wolskiego. *Akta cywilne gminy Pułtusk z r. 1824*, poz. 190. Archiwum Diecezjalne Płockie, księga metrykalna nr 912. — Akt zgonu Włodzimierza Wolskiego. *Registres de l'État civil de la Ville de Bruxelles, Actes de Décès, Année 1882*, Nro 3140, Valdemar Wolski.

<sup>2</sup> Zob. m. in. *Katalog rękopisów Biblioteki Narodowej. Zbiory Biblioteki Raperswilskiej*. Opracowali A. Lewak i H. Więckowska. Warszawa 1938, poz. 1701.

<sup>3</sup> Zob. *Papiery Aleksandra Juliana Bałaszewicza*, t. 12. Bibl. PAN w Krakowie, sygn. 2326, t. I.

<sup>4</sup> L. Méyet, *Listy do Teofila Lenartowicza. (W dziesiątą rocznicę zgonu poety)*. „Kurier Warszawski” 1903, nr 34. — *Panie Redaktorze!* „Kurier Warszawski” 1858, nr 13. — S. Wegner, *Włodzimierz Wolski o „Halce”*. „Dziennik Ponański” 1919, nr 200.

Równie interesujące są listy prezentowane obecnie. Ich autografy znajdują się w następujących zbiorach:

Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie: *Teki Skimborowicza*, XXV, 2/32 (w niniejszej publikacji — listy 2, 9);

Biblioteka Instytutu Sztuki PAN w Warszawie: *Korespondencja Marcina Ossolińskiego*, rkps, nr inw. 190 (list 5);

Biblioteka Jagiellońska w Krakowie: *Korespondencja J. N. Janowskiego*, t. 7, sygn. 3685, T. 7 (list 12); *Korespondencja J. I. Kraszewskiego*. Seria III. *Listy z lat 1844—1862*, sygn. 6481/IV (listy 3, 4, 7, 8);

Biblioteka im. Ossolińskich PAN we Wrocławiu: *Papiery Hipolita Skimborowicza zawierające listy, wiersze i różne autografy*, sygn. 12891/II (list 1);

Biblioteka PAN w Krakowie: *Papiery Aleksandra Juliana Bałaszewicza*, t. 2, sygn. 2324 (list 10);

Biblioteka Polska w Paryżu. Rkpsy z r. 1839—1875: *Korespondencja urzędowa, rachunki, okólniki, raporty agentów policyjnych i prośby do Herberta, szefa biura policji paryskiej, i Boudeville'a, komisarza policji, od osób następc.: [...]*, sygn. 1055 (list 11);

Biblioteka Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego: *Korespondencja Stanisława Moniuszki. Listy od 1839 do 1892*. T. IX, list nr 39 (list 6).

Teksty listów podano w układzie chronologicznym; pisownię zmodernizowano.

## 1

## DO HIPOLITA SKIMBOROWICZA

[Warszawa, początek 1845 r.]

Kochany Hipolicie!

Postaraj się o egzemplarz *Sędziwoja*, to i recenzja zbuduje się niezwłocznie, bo Wilkońskim<sup>1</sup> zabrał historyk Wójcicki<sup>2</sup> dwa pierwsze tomy i nie odnosi. Wpadnę też dzisiaj do Ciebie po obiedzie.

Włodzimierz

List bez daty. Z treści jego wynika, że powstał po ukazaniu się w początkach 1845 r. powieści J. B. Dziekońskiego *Sędziwój* (t. 1—3), a przed ogłoszeniem recenzji pióra Wolskiego w marcowym numerze „Przeglądu Naukowego” (1845, t. 2, nr 13): „*Sędziwój*” przez J. B. Dziekońskiego.

<sup>1</sup> Paulina i August Wilkońscy, zaprzyjaźnieni z autorem *Halki*, który bywał w ich domu, wspólnie uczestniczył w życiu towarzyskim i literackim Warszawy.

<sup>2</sup> Kazimierz Władysław Wójcicki, z którym Wolski utrzymywał osobiste stosunki i pod którego wpływem zamieścił w almanachu *Album warszawskie* (1845) swój utwór *Dokończenie powieści. (Fantazja)*, ukazujący się potem pt. *Korepetytor*.

## 2

## DO HIPOLITA SKIMBOROWICZA

[Warszawa, listopad 1845]

Przyślij jutro rano do mnie po *Jadwigi* recenzję<sup>1</sup> o godzinie 11-ej, gdyż dzisiaj jestem tak znużony i słaby, że dopiero w nocy dokończę.

Zdaje mi się, że H. Kami[e]ński jest w Warszawie. Jeżeli kiedy będzie u Ciebie, to mi zarazem donieś jutro, z łaski swojej, bo chciałbym go zobaczyć i pogawędzić nieco samotrzeć o „Przeglądzie”<sup>2</sup>.

Adieu — Włodzimierz

List bez daty. Na marginesie dopisek niebieskim ołówkiem obcą ręką: „Woiski 1846”. Fakt, że Henryk Kamiński — o którym mowa w tekście — został aresztowany w listopadzie 1845 i zesłany do Wiatki (1845—1850), skłania jednak do wiązania listu z tym okresem.

<sup>1</sup> Recenzja na ten temat nie jest znana, nie udało się też zidentyfikować wymienionego utworu.

<sup>2</sup> Mowa o „Przeglądzie Naukowym”, redagowanym wówczas przez Skimborowicza. Z pismem tym współpracował i Wolski, i Kamiński.

## 3

## DO JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO

[Warszawa, październik 1855]

Szanowny Panie Dobrodzieju!

Znając życzliwość Pańską dla współkolegów wyższych i niższych w literackim zawodzie, co dla niejednego prawdziwym bywa zawodem, nie wątpię, iż mi Pan za złe nie weźmiesz, iż w sprawie mnie dotyczącej do Niego się udaję, jakby dowódca jednego tylko szwadronu lekkiej jazdy do zasłużonego Jenerała. Przepraszając więc za śmiałość i natarczywość, od razu przystępuję do rzeczy.

W kilku numerach „Gazety Warszawskiej”, której odcinki tu dołączam, drukowana była korespondencja znanym podpisem K. W. opatrzoną, po której obiecującym tytule *Znad brzegów Pilicy, Bugu i Narwi*<sup>1</sup> widać, że ma pretensję wyrażać opinię znacznego kawałka kraju: korespondent bawił tylko w jednej wsi w Sandomierskiem, a potem w Płockiem u teścia swojego, w towarzystwach uczciwych zapewne, ale najmniej literackich. Ów K. W., przedtem Arystarch, a teraz Anacharsis<sup>2</sup>, wykonywa atak na mój nieszczęśliwy *Uśmiech losu*, w nieszczęśliwym „Dzienniku Warszawskim” przedtem, jak Panu wiadomo, ogłoszony, co teraz oddzielnie ma na świat wypłynąć<sup>3</sup>.

Chociaż, Bóg świadkiem, wcale niewiele do tej powieści przywiązuje wagi, zanadto jednak niezgrabnie jestem dotknięty, żebym nie miał odpowiedzieć.

Atak łatwo zwalczyć: nagana w nim przesadzona, a pochwała, a raczej oddanie słuszności — najniechętniejsze; ale cóż by znaczyła odpowiedź moja, której przede wszystkim „Gazeta [Warszawska]” nie przyjmie? Podpis mój nie ma, a tym bardziej tym razem nie może mieć, powagi łagodzącej zły wpływ, jaki korespondencja wywarła na czytelników bezpośrednio wierzących w krytyki gazetowe, choćby i K. W. — a takich jest  $\frac{9}{10}$ .

Pana więc szanownego śmiem prosić, żeby przy którym ze swoich listów<sup>4</sup> parę słówek wyrzec raczył — nie tak za moim *Uśmiechem losu*, jak przeciwko usposobieniu i tonowi recenzji. Sam K. W., przez sumienie widać skruszony, powiada przy końcu, że wyrok jego wyższa instancja może skasować lub złagodzić. W „Gazecie” Pan jesteś najwyższą instancją, i to bez zaprzeczenia — bezstronną; pod Pański wyrok sprawę moją w zupełnym oddaję zaufaniu. Ale... wymagać od Pana, co masz tyle poważnych zatrudnień, żebyś miał czytać aż trzechtomowy foliał i sporo czasu zmarnować nad moją bazgraniną — byłoby okrucieństwem i po barbarzyńsku. Jeśli więc uwierzysz Pan w szczerłość moją — ów przymiot i wadę towarzyską — to uwierzysz Pan z pewnością w możność bezstronnej oceny drukowanego swego utworu, bo ja tylko do manuskryptu miałem najtkliwsze rodzicielskie słabości.

Na zarzuty pana K. W., tak jak z kolei są drukowane, będę starał się najsumienniejszą odpowiedzieć i sam powieść moją skrytykować. Tym sposobem ośmieliwszy się wtajemniczyć Pana w główne motywy sprawy, dalszy jej bieg łaskawości Pańskiej polecam.

Widać już nieprzychylność w samym założeniu recenzji, która po wstępie humorystyczno-agronomiczno-polemicznym zmienia się nagle w sprawozdanie z lektury w towarzystwie kobiet, lektury tak „drażliwej”, że K. W., lektor, musiał „zagadywać je i nie bez fortelu przebrnąć niebezpieczne dla przyzwoitości i moralności miejsca”. Nie wchodząc w to, czy autor, cel moralny koniecznie mając na względzie, za pomocą ujemnego przedstawienia przedmiotu chce wzbudzić wrażenie dodatnie, ani w to, czy szlaki powieściowe tak ściśle zakreślone mają granice, że prawdę trzeba koniecznie robić konwencjonalną, więc sfalszowaną, ani w to narzecze, czy wszystkich powieści płeć piękna ma być sędzią nieodwołalnym, upewniam Pana, że sceny dobitnie niemoralnej, a tym bardziej nieprzyzwoitego wyrażenia nie znajdziesz w całym utworze, chociaż niektóre charaktery, zwłaszcza kobiece, mogą być z założenia płuche lub ułomne.

Drugi zarzut, niby to kapitalny: szafowanie scenami maskaradowymi. Ten rodzaj zabawy recenzent tak określa, jak ją właściwie w *Czarnej wstążce*<sup>5</sup> i *Uśmiechu losu* wystawiłem — nudną i chybioną; ale scenę

powieści przeniósłszy do Warszawy, chciałem być bezstronnym malarzem czy rysownikiem tych właściwości mojego miasteczka, które w nim życie najprawdziwiej wyrażają, a które pamięć najwierniej zachowała.

Dalej zarzuca nudną postać wiarusa Kurka i pana Wojciecha (obie figury drugiego planu) wykropkowanego za bardzo, jak się po miniaturowym wyraża. To mu wolno, tak mu się zdawać mogło, tak chciał smak jego sądzić, chociaż gdzie indziej tegoż samego Wojciecha pochwała.

Dalej napada na obrazek drobnej szlachty, który, Bóg wie dlaczego, miejsko-wiejskim nazywa i uznaje za niepotrzebny zupełnie. Napadać mu nie wolno, bo nie zna przedmiotu prawdziwie opisywanego: drobnej szlachty, tak odrębnego typu w Koronie — a niepotrzebnym także nie jest ten urywek. Bohater bawił na wsi w zamożnym domu swojej babki; korzystając więc ze sposobności, wolno autorowi trochę zboczyć z nim na chwilę z gościńca powieści, wstąpić do kilku typów wioskowego życia, tym bardziej kiedy je potem do ogólnej intrygi włącza.

Dalej, wstęp do powieści wydaje mu się za długi i bez konsekwencji. Na pierwsze — zgoda, na drugie — *veto*. Ów Julian, były żołnierz, co się z kraju wydalić musiał i po kilku latach pobytu we Francji wstąpił do zakonu w Rzymie, wskazuje epokę zaczęcia dramatu, a postać matki, wyidealizowana nieco, konieczną była dla wykazania, ile na jej śmierci przedwczesnej bohater utracił. Większa pierwsza połowa utworu, chociaż jej tyle już nawymyślał, wydaje się mu następnie nader żmudną w czytaniu i tak mało zajmującą, że „tylko moralny obowiązek przeczytania, co się już raz zaczęło, zmusza go do zaspokojenia nie obudzonej ciekawości”. Zaczawszy recenzję, i to recenzję nie na żarty, długą i straszną, czy się godzi pakować takie wyrażenia?

Treści utworu nie mógł, nie chciał czy też nie zadał sobie pracy zrozumieć. Opieka nie obdarła wprawdzie Edwarda, ale niedobrze nim pokierowała, ulegając zdaniu babuni, marzącej dla wnuczka rozpieszczonego o położeniu li tylko światowym. Walka pełna klęsk, a nielicznych triumfów wyrabiającego się powoli charakteru, z następstwami niedokładnego wychowania i złego towarzystwa — otóż zadanie powieści!

Szeriota postać nietrudno mu było zrozumieć — to pierwiastek złego w utworze i dlatego chwali jego obrobienie, ale za to nie podoba się mu „prawdziwość mnóstwa ciekawych figur ze świata żywego — starannie, poprawnie portretowanych, bez wyższego talentu”. Na to zgoda! Mogły mu się nie podobać, ale po co napaść i niechęć widocznie za daleko posunięta w następującym zaraz wykrzykniku, gdzie autorowi wyrzuca „brak młodości, zapału, nastaje na ironię, żartobliwość i kał światowy z sympatią odmalowany”.

Tak się nie pisze, chociaż te wszystkie zarzuty — słusznie czy nie-

słusznie — porobić można. Nie tylko nie zrozumiał powieści, ale przez oczywiste lekceważenie najniezbędniejszą ją czytał, a tego już surowemu Arystarchowi wybaczyć nie można. Szefa, stryjka bohatera, nazywa kilkakrotnie wujem, a ciągle majorem, choć żadnego majora nie ma w rodzinie bohatera<sup>6</sup>. Spotkanie w ogrodzie nazywa studenckim, ale ono musi być studenckim: bohater tylko co ze szkół przyjechał i ma rok 17-ty.

Dalej dziwi go, że Edward udaje śpiącego w obcym ogrodzie, nie zaprezentowawszy się najprzód jego właścicielowi. Ogród należał prawie do niego, bo do babuni, u której bawił. Wspomina dalej o jakimś bez konsekwencji wieczorze pijacko-literackim na wsi, kiedy literata żadnego nie było, a pijatyka w czasie imienin gospodarza domu to jedna ze scen kawalerskiego życia na wsi.

W trzecim ciągu korespondencji jeszcze jest kilka nieporządnie przytoczonych szczegółów — „dla przestrogi autora”. Co to znaczy dla przestrogi?

Dziwi się, że kładę w usta Zofii rozpaczny wyraz: to mój jedynak. Właśnie dlatego, że Edward był jedynakiem.

List Szeriota w poważnym przedmiocie „niepotrzebnie żartami okraszony” — powiada. Ale gdyby był czysto sentymentalny, z pewnością wydałby mu się niewłaściwym, itd., itd.

Nareszcie, czepiając się aż tytułu powieści, uznaje go za niesłusznym, myśląc, że to szyld sukcesji spadającej na bohatera.

Uśmiech losu — to zwycięstwo nad samym sobą przez Edwarda odniesione, w ostatniej scenie najwyraźniej wydatne; wyrobienie na człowieka z salonowego włóczęgi i rozbudzone wpływem wszystkich wspomnień przebudzenie się z letargu umysłowego najbliższych jego przyjaciół: poety i malarza, którzy przecie toast braterski na cześć tego uśmiechu losu wznoszą.

Przepraszam Pana, że go tak nudzę drobiazgowym zbijaniem drobiazgowych jeszcze zarzutów, których zaledwie połowy dotknąłem, ale na zakończenie zwrócę Pana uwagę jeszcze na jeden ustęp recenzji: „Są tu też kwestie liczne, ustępy świeże i wonne samym wyrażeniem, choć w nich myśl..., nie ma jednak periodu, zdaje się, który by w samej postaci nie raził przesadą”.

Ustępy świeże i wonne, a nie ma periodu nie rażącego przesadą? Tu już widocznie czcigodny K. W. minął się z logiką i zdrowym rozsądkiem. Jedynym zarzutem prawdziwie uzasadnionym jest ten, że przedmiot, gdzie tak wiele scen szczegółowych wchodzi, lepiej by się wydał w pamiętniku jak w powieści — chociaż i tu K. W., chcąc ośmieszyć autora, zarzuca mu, że bohatera powieści zanadto szczęśliwym do kobiet utworzył i, oczywiście kłamiąc, otacza go pięciu kochankami, kiedy tylko trzy, co już jest po prawdzie niemało, uszczęśliwiło sercem swym Edwarda.

W *Uśmiechu losu* (teraz już ja się odzywam) intryga za subtelna, za nadto pajęcza, charaktery kobiet w ogóle czynniejsze od męskich, na tak wiele figur, z których jednak żadna nie jest portretowana, więcej rozmów i opisów jak akcji, która znów za nagle, za gorączkowo rozwija się; typy Szeriota i Artiusa prawie jednoznaczne, a postać Emilii, która recenzentowi najkunsztowniejszą się wydała, niewyraźnie zbyt nakreślona. Sceny w mieście, na które już mamy formułkę, a które się spodobały recenzentowi, są łatwo napisane, choć zwyczajnie, ale kilka gawędkowych scen między kolegami, Szeriot, a zwłaszcza też sceny na wsi — według zdania wielu — prawdziwą wartość powieści stanowią, jeżeli ma jakąś wartość, bo wad w niej sporo, ale więcej złośliwości napastniczej i niechęci, nie maskowanej nawet, w korespondencji K. W.

Wiem, że Pan będziesz łaskaw przy którym z listów, bo oddzielnie nie potrzeba — za wielki zachód o małą rzecz, kilka słów *sine ira* napomknąć przeciw recenzji, za *Uśmiechem losu*<sup>7</sup>, a ten mój list i prośbę dyskretnie w tajemnicy zachowawszy, nie weźmiesz za złe prawdziwemu zwolennikowi swojemu, że się do Pana w tej sprawie udał, samemu w tej polemice nie mogąc i nie umiając wystąpić. Polecam się Pana względem łaskawym i pamięci. Najniższy sługa —

Włodzimierz Wolski

PS. Jeszcze jedna prośba! *Uśmiech losu* wyjdzie w połowie listopada oddzielnie. Gdyby Pan był łaskaw uprzedzić ten termin, byłbym mu nieskończenie zobowiązany wraz z Ungrem<sup>8</sup>, ten w tym ważny ma interes. A gdyby Pan raczył obdarzyć mnie kilku słówkami, to raczy Pan zaadresować do Redakcji „Dziennika [Warszawskiego]”, tam najpewniej odbiorę sam lub mi przeszłą.

List bez daty. Powstał po ukazaniu się w „Gazecie Warszawskiej” (1855, nry 248/249 i 252) *Korespondencji znad brzegów Pilicy, Bugu i Narwi*, której druk zakończono 12/24 IX 1855, a przed 15 XI, na co wskazuje wzmianka w *postscriptum*. Wydaje się, że za czas powstania listu wolno przyjąć październik: chyba nie od razu po lekturze owej recenzji podjął i zrealizował Wolski myśl prośnienia Kraszewskiego o obronę — musiał mu też zostawić trochę czasu przed 15 XI na ewentualne spełnienie tej prośby.

<sup>1</sup> Autorem *Korespondencji znad brzegów Pilicy, Bugu i Narwi* był prawdopodobnie Karol Witte (1814—1878) — krytyk i pedagog, redaktor „Pamiętnika Sceny Warszawskiej”, „Gazety Powszechnej”, „Dziennika Krajowego” oraz współpracownik „Biblioteki Warszawskiej”, „Gazety Warszawskiej” i „Gazety Polskiej”.

<sup>2</sup> Ironiczna aluzja: przedtem mędrzec, krytyk uczony; teraz — podróżnik.

<sup>3</sup> *Uśmiech losu* był drukowany w „Dzienniku Warszawskim” od nru 137 z 1 III 1854 do nru 111 z 27 IV 1855. Wyd. książkowe: Warszawa 1855.

<sup>4</sup> Chodzi tu o *Listy J. I. Kraszewskiego do redakcji „Gazety Warszawskiej”*, zamieszczane z przerwami od nru 198 z r. 1851 do nru 115 z r. 1859.



<sup>5</sup> *Czarna wstążka* to jedna z najlepszych nowel Wolskiego. Druk w: „Gazeta Warszawska” 1851, nry 201—230; przedruk w: W. Wolski, *Opowiadania i powieści*. Seria pierwsza. Warszawa 1852.

<sup>6</sup> W powieści jednak występuje major: Józef Ceglewicz, jeden z opiekunów Edwarda.

<sup>7</sup> Kraszewski spełnił prośbę Wolskiego znacznie później, ale i sumiennie. W *Listach J. I. Kraszewskiego do redakcji „Gazety Warszawskiej”* („Gazeta Warszawska” 1856, nr 302 z 4/16 XI) czytamy: „Spóźniam się bardzo ze wspomnieniem powieści, która była drukowana w »Dzienniku« i wyszła oddzielnie, aleśmy ją dopiero teraz przeczytali — mówimy o *Uśmiechu losu* Włodzimierza Wolskiego. Zdaje się nam wszakże, że o książce z takim talentem, tak żywo i serdecznie napisanej, choćby w parę lat po jej wyjściu, słówko powiedzieć nie od rzeczy”.

<sup>8</sup> Józef Unger (1817—1874) — drukarz, księgarz i wydawca warszawski, który w 1841 r. nabył od spadkobierców Wyżewskiego małą księgarnię i doprowadził ją do rozkwitu. Zasłynął też jako popularyzator drzeworytnictwa i założyciel „Tygodnika Ilustrowanego”.

## 4

## DO JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO

Łaskawy Panie Dobrodzieju!

Wybaczyć Pan raczysz, że tak późno pośpieszam z podziękowaniem za grzeczny i łaskawy list, który odebrałem<sup>1</sup>, będąc bardzo cierpiącym, bo z łóżka przez kilka tygodni wstać nie mogłem. Przypuszczano, że będzie ze mną źle, ale dzięki Bogu i jeszcze siłom wygramoliłem się zupełnie z niemocy. Tym milej mi podziękować Panu za przyjemność, jaką Jego słowa mi sprawiły, że w chwili gdzie wrażliwość nerwów do wysokiego stopnia jest zadraśnięta, łaskawość lub niełaskawość czyją żywiej się uczuwa i ocenia. Przyczyniłeś się Pan mimo woli do ozdrowienia mojego, więc wybaczysz, że o chorobie wspominam. Jest to wada każdego prawie rekonwalescenta pleść o cierpieniu, które przetrwał i zwyciężył. Nie każdy tak szczęśliwy!

Ponieśliśmy niedawno stratę<sup>2</sup>, o której Pan już wiesz niezawodnie. Nauczyciel wszystkich nas, nie wyłączając nawet i Pana, co podniosłeś się tak blisko do Jego sfery, osierocił piśmiennictwo, którego nowy kierunek stworzył. Wspominając o tym, wiem, że ten wypadek bardziej Pana niż mnie zasmucił, a wspólność prawego żalu bywa sympatyczniejsza nieraz od wspólnej radości.

Coraz jakoś częściej opuszczają nas ci, z których utworów pokolenie dzisiejsze, jak z czystej krynicy, czerpało ożywcze siły, a my zamiast dbać coraz więcej o wykazanie, uznanie ich zasługi, cześć choćby pośmiertną, nieraz prawie zapominamy o wielkich poprzednikach naszych.

Przypisują np. Rzewuskiemu zasługę nowego, rodzimego kierunku

piśmiennictwa. Jakby o tyle lat przed nim Malczewski nie poetyzował Miecznika, pierwszą postać w kontuszu, przy karabeli, w czarnym żupanie, występującą dodatkowo, albo jakby Klucznicy, Wojscy nie byli tak wydatnymi typami jak Rysie, „Panie Kochanku” itd. Milczek, Raptusiewicz Fredry, nawet Winnicki i inne łaskawe postacie Pola — według mnie — bynajmniej nie ustępują Bobrowskim, Ślaskim i (...) <sup>3</sup> figurom Chodźki — a dwóch tych autorów nazwać można najbliższymi satelitami autora *Listopada*. Prawda historyczna podnosi wprawdzie ostatnio powieści u nas niby historyczne, ale pod względem śmiałej kompozycji, szlachetności rysunku i kolorytu jakże im daleko od tamtych!

Przepraszam Pana, że się rozbajałem i nudzę go niepotrzebnie. Miałem wczoraj utarczkę z jednym z tutejszych arystarchów, właśnie o to stanowisko Rzewuskiego w literaturze. Przyznając mu talent, zarazem toczyliśmy spór tylko o zasługę, o ważność raczej, która w moich oczach nader zmalała. Przy zakończeniu dyskusji, jeśli zwać się tak godzi nasze zdania, przypomniałem sobie trafne określenie Pańskie dzisiejszego zwrotu literatury. Nazwałeś ją Pan przejściem. Mnie się zdaje, że wkrótce nastąpi przesilenie przejścia, wyraźniejsza dążność, której — ręką — sam Pan dasz popęd nowy i właściwy.

Teraz ośmielam się przypomnieć Panu prośbę moją w poprzednim liście wyrażoną.

Byłem chory bardzo, sam prawie wysyłki *Uśmiechu losu* dopilnować nie mogłem, ale Unger zaręczał mi, że go przesłał Panu. Teraz ta niešťczęśliwa powieść wyszła już oddzielnie, z niecierpliwością więc oczekuję krytyki <sup>4</sup>, a choćby najsurowszą — najmiej przeczytam i będę starał się korzystać z uwag tego, którego umiem szczerze szanować i sumiennie oceniać od wielu tych recenzencików, co w pobieżnych, gazeciarskich artykułach nie wiedzą nawet, co chwalić wypada.

Miałem w tych dniach list ze Szłaska od kolegi, co tylko z Poznańskiego wrócił <sup>5</sup>. Nie wyobrazisz sobie Pan, jak tam *Powieść bez tytułu* czytają z zapalem, bo też w niej zwracasz się Pan do źródła swojego, do poezji wyższej, czystej, której tajemnice nie zawsze raczysz powierzać czytelnikom tak otwarcie i zarazem tak subiektywnie jak w tym ślicznym utworze.

Przepraszając za gadulstwo niepotrzebne, przy nadchodzących świętach życząc zdrowia i Do Siego Roku, polecam się dobrej i łaskawej Pańskiej pamięci. Prawdziwy zwolennik i sługa —

Włodzimierz Wolski

Warszawa, 16 grudnia 1855 r.

PS. Jeślibyś Pan raczył przesłać do mnie słów parę, adres mój: ulica Leszno, nr 704.

- <sup>1</sup> List nie jest znany.  
<sup>2</sup> Mowa o śmierci A. Mickiewicza.  
<sup>3</sup> Wyraz nieczytelny.  
<sup>4</sup> Zob. list 3, przypis 7.  
<sup>5</sup> Nie wiadomo, o kim tu mowa.

## 5

DO MARCINA OLSZYŃSKIEGO <sup>1</sup>

Kochany Marcinku! Chłop strzela, Pan Bóg kule nosi. Zrobił się mi drugi wrzód na brzuchu i płynie z niego struga; skazany widać jestem na odbycie kwarantanny, bo pewno z miesiączek jeszcze będę się męczył na Dziekance <sup>2</sup>, gdzie się dziś, pieszcząc i stękając, wyniosę.

Pierwej Ty uczciwie przyłąziłeś do mnie, teraz ja Cię proszę o zaokrąglenie Twoich koleżeńskich grzeczności jeszcze pięcioma <sup>3</sup>, co, jak wiesz, zaokrągli sumę, którą częściowo Waszej Ekscelencji zwrócę.

A że teraz już po raz ostatni, za to pismo świadczy, bo z papieru, jak z gęby, cholewy nie można robić. Wyprosiłem kolegi Chodeckiego <sup>4</sup>, żeby Ci ten liścik dostarczył i oszczędzając Ci fatygi odebrał odpowiedź, jeśli Ci nie będzie z przykrością przysłać ją.

Całuję Cię serdecznie i przyjacielskiej pamięci polecam się.

Włodz. W.

[Warszawa,] 2/4. 1856

<sup>1</sup> Marcin Olszyński — malarz, przywódca tzw. warszawskiej cyganerii malarskiej, do której należał również Wolski.

<sup>2</sup> Dziekanka — dawny dwór dziekana kapituły warszawskiej (ul. Bednarska — Krakowskie Przedmieście), przebudowany ok. r. 1830 na zajazd, w którym Wolski zatrzymywał się często dłużej, znajdując tam dobrą opiekę. Obecnie dom studencki słuchaczy szkół artystycznych.

<sup>3</sup> Chodzi o pożyczanie dodatkowych 5 rubli.

<sup>4</sup> Aleksander Chodecki (1833—1874) — znany wówczas deklamator i muzyk, autor utworów poetyckich, odznaczających się podobno „wytwornością” formy. Obecnie całkowicie zapomniany.

## 6

## DO STANISŁAWA MONIUSZKI

Kochany Stasiu!

Po tak długim zobopólnym milczeniu niech Ci się zdaje, że podróżowałem gdzieś daleko i zaraz po powrocie natychmiast piszę do Ciebie.

Jest pono nadzieja, że *Halke* (o której ktoś z Wilna diabelnie nieprzyjaźnie dla mnie, librecisty, wyraził się kiedyś w „Gazecie” naszej<sup>1</sup>) grać mają w Warszawie<sup>2</sup>. Musztarda po obiedzie, ale zawsze musztarda.

Owóz — czy będą, czy nie będą grali — mam ochotę przysłużyć Ci się nowym librettem, którego przedmiot racz wężowi mojemu pozostawić<sup>3</sup>.

Nabrałem wprawy teraz do tego rodzaju dramatycznych utworów — po pięcioaktowym libretto *Mac Ivor*<sup>4</sup>, już przełożonym na niemieckie, a następnie w nadziei przekładu na angielskie — dla Dulckena<sup>5</sup>, który z <sup>3</sup>/<sub>4</sub> gotowej partytury pojechał już do Londynu.

W każdym razie pośpiech mojej obietnicy zależeć będzie od zachęty ze strony Dyrekcji Teatru naszego. Jeśli *Halke* naprawdę grać będą niedługo — to możesz być pewny, że w miesiąc po pierwszym przedstawieniu będziesz mógł zasiąść do nowego utworu. Bądź co bądź, na wiatr mojej obietnicy nie rzucam i mam sobie za obowiązek, napisawszy libretto dla cudzoziemca, zasłużonemu rodakowi ofiarować pokorne służby i powolność moją. Jeśli Ci więc myśl moja szczerza i życzliwa spodoba się, racz odpisać na ręce szanownego p. Adama<sup>6</sup> — a ja Ci następnie coś więcej o projekciku moim doniosę.

Załączając wyraz uszanowania dla całej rodziny p. Stanisława, piszę się Jego sługą i prawdziwym przyjacielem.

Włodz. Wolski

Warszawa, 11 maja 1857

<sup>1</sup> Wolski ma tu na myśli artykuł Wacława Przybylskiego o wileńskim przedstawieniu *Halki* w dniu 28 II 1854 („Gazeta Warszawska” 1854, nr 82).

<sup>2</sup> Zob. list 8, przypis 5.

<sup>3</sup> Chodzi zapewne o *Hrabinę*.

<sup>4</sup> O nie znanym dziś librecie Wolskiego *Mac Ivor* do opery F. Dulckena, opartym na powieści W. Scotta *Waverley* — oprócz autora libretta (zob. W. Wolski, wstęp do: *Poezje*. T. 1. Wilno 1859, s. 10) — mówi H. N. w artykule *Poezje i powieści Włodzimierza Wolskiego* [...] („Nowiny” 1882, nr 228). — Wymieniona opera w całości nie została w Warszawie wystawiona. Jedynie podczas koncertu zorganizowanego w cyrku na rzecz Instytutu Muzycznego Apolinarego Kątskiego wykonano z niej w r. 1860 *Marsz triumfalny*. Potem libretto opery zaginęło w nieznanych okolicznościach.

<sup>5</sup> Ferdynand Quentin Dulcken (1836—1902) — pianista i kompozytor rodem z Anglii, który przez dłuższy czas mieszkał z rodziną w Warszawie (do powstania styczniowego). Napisał przeszło 200 kompozycji i występował jako solista, wykonując własne utwory.

<sup>6</sup> Mowa prawdopodobnie o Adamie Zawadzkiem.

## DO JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO

[Warszawa, koniec czerwca — lipiec 1857]

Łaskawy Panie Dobrodzieju!

Czas Pana tak drogi, tak pożytecznie dla kraju zajęty, a zapewne tak często przerywany listami od ludzi i ze stron rozmaitych, że bym się nie ośmielił trudzić Pana moim pismem, gdybym był pewny, że Pan odebrałeś poprzednie, przesłane sporo już czasu temu. Dziękowałem tam z serca za wzmiankę o moim *Uśmiechu losu*<sup>1</sup>, tak dalece przyjazną i pochlebną, że, po Bogu a prawdzie, może i na nią nie zasłużyłem. Przekonywam się coraz bardziej, ile winienem tym kilku słowom Pańskim. Redaktorowie, a zwłaszcza też księgarze, co przedtem spoglądali na mnie jak na człowieka cokolwiek niespełna rozumu, zaczynają być grzeczniejsi i czasem nawet raczą się zapytać, co piszę. Za to niektórzy *majores minoresque* koledzy — literaci, był czas, że spoglądali na mnie nieco z ukosa — najoczywistszy dowód, że woleliby o sobie wyczytać pochlebną wzmiankę jaką. Tak zwykle bywa pomiędzy ludźmi jednego zawodu i tak dalece to w poprzednim liście przewidziałem, że gotów bym się założyć, iż artykuł Grabowskiego o powieści<sup>2</sup> był bezpośrednią odpowiedzią na Pański list<sup>3</sup>, w którym kilku nas, Koroniarzy, podeprzeć raczyłeś. Artykuł ten jednak wywołał lepsze następstwa, niż się mógł spodziewać. Polemika żywa, namiętna, co się zeń wywiązała, potrzebna była dla czytającego ogółu, którego czasem budzić wypada, przypominać dobrą dążność i wpajać wiarę w słowa tych, co doń w imię prawdy przemawiają.

Byłby to niewyczerpany temat do rozmowy, a nawet do artykułów humorystycznych, opisywać rozmaite warstwy, odcienia i zapatrywania się tego czytelniczego ogółu, który podczas kilkakrotnych wycieczek na wieś dosyć uważnie badałem i zachowałem w pamięci Galicję jako dzieciak jeszcze!<sup>4</sup> Jak to powoli przechodzi w młodzieńca, jak to — kierując nim umiejętnie — można by pod względem czytelniczym zaprowadzić go, gdzie by się tylko spodobało! A żołądek? Strusi! Wszystko trawi: żelazo i glinę, piasek, cegłę i śmiecie. Jednak dzisiaj już owa połowa nowo zaciężnych czytelników, co połykała podróże, *Murdeliony* i *Improwizacje*<sup>5</sup> itd., co się na gazetach dopiero uczyła czytać i nawykać do czytania (niezaprzeczona, a może największa zasługa dzisiejszego zwrotu piśmiennictwa), zaczyna powoli odróżniać prawdziwych przyjaciół swoich od wyrachowanych lub narzucających się. Jest to dopiero instynkt, przecucie — ależ i to bardzo wiele! Lepiej jak ktokolwiek przyznasz Pan słuszność tej uwadze, bo bardziej niż ktokolwiek przyczyniasz się Pan do obu-

dzenia tego głosu serca u czytelników, do których serdecznym słowem zawsze trafić można.

Serdecznie żał mi, że zasłużonego, utalentowanego autora *Krewnych* „Czas” skrytykował ze strony tak dotkliwej i drażliwej<sup>6</sup>. Szczęściem artykuł ten nie rozszedł się po Królestwie... Korzeniowski ma tu najgorliwszych czytelników pomiędzy kobietami, ale wietrzne istoty bywają bardzo wrażliwe i całe tomy zasobne stracić można za jedno słówko niezgrabne lub myśl niewczesną — tym bardziej gdyby Żydkiwie, obrażeni o skarykaturowanie kilku postaci izraelskich, puszczali ploteczki mądrze usnute!

Wprawdzie Korzeniowskiego utwory opierają się na trwalszej podstawie niż gust kobiet, ale że pomiędzy nimi najgłówniejsze ma zwolenniczki — wierzaj mi Pan, że puszczenie w kurs tego artykułu mogłoby mu być szkodliwym.

Ot — i nie mogłem przenieść na siebie, żeby się cokolwiek z łaskawym na mnie Panem nie rozgadać. Gdybym był pewny, że Pana nie nudzę i że szczerych kilka słów od czasu do czasu z Warszawy do Żytomierza przesłanych będą Panu miłymi, to bym miał sobie za zaszczyt i przyjemność polistować o tym i owym, co się w Warszawie, na kochanym bruku naszym, święci! A dalibóg, jaka szkoda, że Pana tu czasem nie ma, żeby mógł własnymi oczyma przypatrzeć się tylu śmiesznościom, niedorzecznościom i cnotom — bo i te się w Warszawie wydarzają.

Od niejakiogoś to czasu Warszawa traci charakter stolicy, a nie wiadomo skąd przybiera bardziej parafialne cechy. Czyby mniejsze protegowanie kobiet z góry było tego powodem, czy coraz większy ruch handlowy wsysa i absorbuje próżniacze żywioły naszej społeczności? Nie wiem, ile tak jest z pewnością, i gniewać się na to nie trzeba. Bo to choć czasem niewygodnie, że się tu wszyscy tak dobrze znają, że o parze nowych rękawiczek u kogoś tysiące krąży ploteczek, ale pono lepiej ze śmiesznościami miasteczkowymi niż z występkami stolicy, których u nas, dzięki wyjątkowemu położeniu i małpiarstwu zagranicznemu, było niemało, a jeszcze jest sporo.

Miałem niedawno list od Lenartowicza z Rzymu<sup>7</sup> i od Zamarskiego ze Lwowa<sup>8</sup>.

Lenartowi nie najgorzej się powodzi podobno, ale Zamarski klepie literacką biedę. Obiecał nam tu przysłać kilka swoich nowych utworów, o których ośmielę się donieść Panu po przesłaniu i poprosić o zaprotegowanie ich do „Gazety [Warszawskiej]”. Wspominał mi o jakiejś podróży po Turcji i Słowiańszczyźnie południowej, o poematach kilku<sup>9</sup>.

Przed kilkunastu laty w Warszawie był to człowiek już z niepospolitym talentem, dzisiaj podobno miał się bardzo ukształcić, bardzo sumiennie pracował nad sobą i należy do tej małej liczby wychodźców, co istotnie

skorzystali za granicą. Pomiędzy tą liczbą zdaje się, że najwięcej będzie literatów, co chlubę przynosi zacnemu cechowi naszemu.

Mam właśnie pod ręką nowe wydanie czterotomowe Pola<sup>10</sup>. *Przygody Winnickiego, Mohort, Wit Stwosz* — piękne to i niejednodzienne utwory. Drobne poezje nudne, ależ za cztery tomiki, gdzie tylko jeden poemat nowy, 10 rs — to za wiele! To się nawet nie śni. I jeśli prawda, jak mówią, że mu Orgelbrand trzydzieści kilka tysięcy zapłacił za 1500 egzemplarzy, wątpię, czy dobrze wyjdzie na tej spekulacji.

Dowiedziałem się w tych dniach, że podobno Pan Łaskawy ma odwiedzić w lecie nasze miasteczko. Niewymownie nas to cieszy. Oprócz zwolenników pióra masz Pan wielu takich, coś ich osobiście zobowiązał, a między innymi za dwóch muszę Panu podziękować, dziękując jeszcze raz za siebie.

Chęcińskiemu pocziwemu i „Gazecie Codziennej” prawdziwe dobrodziejstwo wyświadczyłeś: pierwszemu zachętą<sup>11</sup> — drugiej przesłaniem powieści<sup>12</sup> i obietnicą poparcia, za co Bóg zapłać w ich i w moim imieniu.

Polecając się łaskawej pamięci i sercu Szanownego Pana, zostaję prawdziwym sługą i przyjacielem.

Włodz. Wolski

PS. Gdyby Pan raczył obdarzyć mnie kilku słowami odpowiedzi, choćby na dowód, że mój list otrzymałeś, adres mój: w Warszawie, na Dziekance, nr 22.

List bez daty. W *Katalogu rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej* jego powstanie, jak i następnego, wiąże się z r. 1855. Zawarte w liście uwagi o pobycie Zmorskiego we Lwowie (zob. przypis 8), a przede wszystkim wzmianka o przesłaniu do „Gazety Codziennej” powieści *Starościna bełska*, której druk rozpoczęto w nrze 160 z 11/23 VI 1857 — świadczą, że powstał on znacznie później, prawdopodobnie w końcu czerwca lub w lipcu 1857.

<sup>1</sup> Zob. list 3, przypis 7.

<sup>2</sup> Wolski ma zapewne na myśli artykuł Michała Grabowskiego o Kraszewskim, zamieszczony w „Kronice Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 1856, nry 222—228.

<sup>3</sup> Zob. „Gazeta Warszawska” 1856, nry 181—182, 233.

<sup>4</sup> Wolski przebywał w dzieciństwie, po wczesnej śmierci matki (1829), m. in. na południu Królestwa i w Galicji.

<sup>5</sup> Chodzi o zbiór utworów *Deoty my Improwizacje i poezje* (1854).

<sup>6</sup> Recenzja wydanych w 1857 r. *Krewnych* J. Korzeniowskiego ukazała się w nrze 24 „Czasu” (1857).

<sup>7</sup> Wymieniony list nie jest znany.

<sup>8</sup> Zamarski — to pseudonim Romana Zmorskiego, który przybył do Lwowa pod koniec lutego 1857 i pozostał do r. 1858. List Zmorskiego, o którym mowa, nie jest znany.

<sup>9</sup> W latach 1855—1856 Zmorski był agentem księcia A. Czartoryskiego w Belgradzie i odbył wędrowkę po Półwyspie Bałkańskim. — Chodzi zapewne o utwory:

*Lesław. Szkic fantastyczny.* Poznań 1856; *Przy kielichu. (Improwizacja obozowa).* Paryż 1857; *Wieża siedmiu wodzów. Pieśń z podania.* Lwów 1857.

<sup>10</sup> W. Pol, *Poezje. Nowe, poprawne i powiększone wydanie.* T. 1—4. Wiedeń 1857. Nakładem autora.

<sup>11</sup> Jan Chęciński (1826—1874) — dramaturg, poeta, pisarz dla młodzieży, tłumacz, artysta. Zasygnął głównie jako autor librett do oper Moniuszki. — Kraszewski pisał o nim m. in. w nrach 303 (z 1856) i 183 (z 1857) „Gazety Warszawskiej”.

<sup>12</sup> Chodzi o powieść *Starościna belska.* „Gazeta Codzienna” drukowała ją w r. 1857 (nry 160—213).

## 8

## DO JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO

[Warszawa, koniec lipca — sierpień 1857]

Szanowny Panie Dobrodzieju!

Miarkując po sobie, co chociaż nie mam zbyt rozgałęzionych stosunków, a korespondencji niemało codziennie odbieram, wyobrażam sobie, jak Pan musisz być ze wszech stron zarzucany, męczony listami. Pocziwi ci listciarze ani potrafią sobie wyobrazić, ile Panu zabierają czasu, który na przeczytanie i odpis bezpowrotnie wydać musisz. Znam ja to nieco z doświadczenia własnego i dlatego mam sobie poniekąd za obowiązek odzywać się do Pana z rzadka, ale za to każdym razem sążnistym listem przypomnieć się sercu życzliwemu i pamięci.

W naszej Warszawie, chociaż to właśnie chwila jej wyludnienia i drzemki, mieliśmy rozmaite fakta i falciki pod względem literackim i innym, o których Panu treściwie donieść muszę. A naprzód goście!

Poznałem Syrokomlę — bo przeszłego roku nie było mnie w Warszawie podczas jego wycieczki. W gawędce, w towarzystwie, nie tyle z niego miła osobistość, ile dosyć samoistna; jest w nim prostota i jakiś rodzaj nawyknięcia, czyli też fanfaronady rubasznej i nie rażącej nas, warszawiaków. Jednakże wszystkie przymioty i wady rozpieszczonego dziecka coraz u niego widoczniejsze — a nie można być dzieckiem przez całe życie. Takie na mnie zrobił wrażenie, które szczerze wypowiadam.

Odyńca<sup>1</sup> witałem z prawdziwym rozrzewnieniem, jak to wita się staro nauczyciela, co się go w kilkanaście lat po wyjściu ze szkół napotka gdzie w świecie. *Dziewicę z jeziora, Czycieli ognia* i tyle innych jego utworów prawie na pamięć umiem. Wyobrazisz więc Pan sobie, że zobaczyć go po raz pierwszy w życiu — musiała to być miła dla mnie niespo-



dzianka. Powierzchnowości nie ma ujmującej, jak wiesz, ale w gawędzie konsekwentny, pewny siebie i wdzięczny. Panowie ci, zwłaszcza też Syrokomla, nie mogą się uskarżać na brak rzetelnego współczucia<sup>2</sup>, nawet braterskości w Warszawie. Aktorzy nawet nasi dali mu jej najwyższe dowody, grając tak *Chatkę w lesie*<sup>3</sup>, że z utworu najmniej dramatycznego zrobili wcale miły obrazek sceniczny, na który publiczność zawsze się zbiera licznie.

Żałuję, że tak krótko bawił w Warszawie Żupański, księgarz z Poznania, który wziął od Odyńca *Barbarę Radziwiłłównę*<sup>4</sup>. Chętnie bym to chciał był przeczytać, choćby tylko dlatego, żeby się dowiedzieć, jak dalece autor z obecnego swego stanowiska *ultra orthodox* toleruje przewrót religijny, którego w naszych czasach bezkrwawy, spokojny rozwój jest jednym z najpiękniejszych, chociaż niekoniecznie najpolityczniejszych faktów w dziejach naszych. Odyniec to wspominał mi, że w tym swoim utworze chciał rzucić światło na całą epokę.

Dramat u nas, i to dramat historyczny — to literacki fakt *par excellence*. Czekamy niecierpliwie tego zjawiska.

Był tu także zacytowany Stanisław Moniuszko, którego Pan zapewne dobrze znać musisz. Nieszczęśliwa *Halka* nasza, od dziesięciu lat spoczywająca w repertuarze teatralnym, doczekała się nareszcie obietnicy przedstawienia<sup>5</sup>. Byliśmy na kilku próbach i przez straszliwe ciągi musieliśmy przechodzić. Śpiewacy nasi pierwsi, tj. ulubieńcy publiczności, przyzwyczajeni do muzyki włoskiej, francuskiej i z rzadka niemieckiej, traktowali nas obu jak parafianów, jak gburów nieokrzesanych, gdzieś z głębokiego Polesia. Co do mnie, mieli po części słusność.

Libretto poprzednio napisałem był Moniuszce w przeciągu trzech dni<sup>6</sup>, a jak Pan wie dobrze, jest to utwór, w którym większą rolę zawsze spryt, zręczność i rozsądek niż talent. Trzeba się wszczepić w położenie muzyka i za niego tworzyć tercety, kwartety, duety, *morceau d'ensemble*, chóry itp. — nie zapominając o głównym celu efektownych, dramatycznych sytuacji i jakim takim ciągu dramatycznym. Nadto jeszcze, po napisaniu całości — bez czego kompozytor nie mógłby objąć całości kompozycji swojej — następują najtrudniejsze poprawki, przerabianie wierszów z kilkosylabowych na szersze lub węższe, kastrowanie kilku wierszy, rozciąganie, streszczanie itp. — przy tym wszystkim librecista, chociaż ojciec pomysłu, musi ustępować matce, kompozytorowi, który jak najsłuszniej zbiera za utwór swój wawrzyny.

Owóż poprzednie moje libretto miało tę jedyną zasługę, że zdołało natchnąć Moniuszkę i że, mało w nim przemieniając, potrzebował tylko iść ślad w ślad za moim pomysłem. Ale skoro je posłyszałem na próbie, przekonałem się, że zmiany koniecznie potrzebne i artyści nasi traktowaniem tym z wysoka może zrobili *Halce* przysługę. Przerobiłem natych-

miast przy Moniuszce 2 akty na 4, dodałem parę baletów, kilka piosneczek z wybitną barwą miejscową, parę scen nowych<sup>7</sup>. Tym sposobem *Halka* przynajmniej cały wieczór widowiska zapełni. Ale jeśli mnie dobrą nauzkę dali śpiewacy, to dla Moniuszki, gościa u nas i jakoż pierwszego teraz kompozytora na większą skalę, powinni byli być grzeczniejsi, jak im piękny przykład dali aktorzy w grzeczności dla Syrokomli.

Spodziewaliśmy się także Pola, którego nadzwyczaj byłem ciekawy osobiście, ale jakoś nie zawitał do nas<sup>8</sup>.

Przez czas niejaki rozeszła się także wieść, że Pan masz na chwilę odwiedzić rodzinne swoje miasto<sup>9</sup>. Dopiero z listu w „Gazecie [Warszawskiej]” drukowanego dowiedziałem się, że porę wakacyjną obróciłeś Pan na wycieczki w swoich stronach, z którymi, istotnie, powinniśmy obznajmiać się coraz bliżej.

I ja miałem być tego lata daleką wędrowkę przedsięwziąć, ale plany moje sparaliżował nakładca poezji moich, nowo powstały księgarz, Niemiec Ostermann<sup>10</sup>; wyjechał za granicę i zabrał ze sobą rękopism, który miał drukować w Lipsku i przysyłać mi korekty. Na te korekty czekam do dziś dnia i zdaje się, że trzeba będzie z innymi księgarzami zrobić umowę<sup>11</sup>, bo się i korekt, i Niemca, który przedsiębiorstwo swoje księgarskie utworzył z kapitału powstałego z akcji 25-rublowych, z pewnością nie doczekam. Żeby więc w części wynagrodzić czas w mieście latem koniecznie stracony — wybieram się na krótką wycieczkę w tych dniach, gdzie babie lato tak jakoś pięknie zapowiada jesień.

Prócz odwiedzin mieliśmy tu w Warszawie i pożegnania. Wiadomo Panu, że Tripplin odjechał<sup>12</sup>. Jako człowieka lubiłem go bardzo, nawet żyłem dosyć blisko i zawsze gotówem był go bronić, gdyby tego potrzebował, ale jako literata, zgadzam się, że go przy końcu już nie można było znieść, tak fuszerował straszliwie. Tym to dziwniejsze, że przy nieprzebranej fantazji — łatwości pióra nie można mu było odmówić zadziwiającej.

Na nieszczęście maczał częściej pióro w araczku, winie lub wódeczce niż w atramencie, a zepsuty powodzeniem, lada przekład lub bazgraninę, którą mu pierwszy lepszy przyniósł, chrzciał swoim imieniem, sprzedawał, a potem drwił z ceremonii u kupca winnego. Słuszną poniósł karę za zbyteczną lekkomyślność, przechwałki niesmaczne i rzemieślniczenie daru, ale nie rozgniewasz się Pan, że szczerze powiem, iż będąc na Pana miejscu, nie odzywałbym się tak obszernie o nim<sup>13</sup> — po wrzaskliwym chórze tylu słusznych krytyk. Parę słów Pańskich byłoby aż nadto dostateczną przestrogą i wyrokiem. Daruj Pan, że co myśl przynosi, wypisać muszę — ale myśl, jak wyraz i pióro, zawsze u mnie szczerze. Im bardziej kogo szanuję, tym bardziej otwartość moja aż się zmienia w wadę, którą, wiem, że Pan właściwie oceniasz.

Czytałem także rozbierane przez Pana poezje biblijne wyszłe w Poznaniu i przyznam się, że mnie tak fatalnie znudziły, iż serdecznie Pana żałowałem, iż je przeczytać musiałeś i rzuciłeś tyle pięknych myśli o przedmiocie ani marzącym, żeby kiedykolwiek na nie zasłużył<sup>14</sup>. Pojmuję atoli zacząć myśl zachęty, która kierowała piórem Pańskim, tą zachętą raczyłeś Pan i mnie zobowiązać wtedy, kiedy mi jej rzeczywiście było potrzeba i, jak już Panu w poprzednim liście powiedziałem, tak literaci jak i księgarze inaczej patrzą na mnie i gawędzą.

Pisałem do Lenartowicza o Pańskiej braterskiej życzliwości dla niego<sup>15</sup>. Obecnie jest w Paryżu i nie wątpię, że tak do Pana jak i do mnie napisze. Żupański drukuje, czy już wydrukował, nowy jego poemat: *Gladiator*<sup>16</sup>, ale nie znam go zupełnie i na niewidziane ręczę, iż Lenartowicz nic piękniejszego od ludowych swoich utworów nie może napisać. Zaszedł w nich tak wysoko, że cokolwiek bądź innego już może będzie niżej. Umiem prawie wszystkie jego piosneczki na pamięć.

Czy Pan nie odebrał listu od Zmorskiego, o którym poprzednio wspominałem, a przynajmniej jego poemaciku: *Wieża 7-miu wodzów*<sup>17</sup>, którą, jak mi donosi, miał Panu przesłać przez jakiegoś profesora z Białocerkwi. Mam mieć wkrótce spory rękopism jego na spory tom wystarczający, pod napisem: *Królewicz Marko*<sup>18</sup>. Jest to zbiór wszystkich narodowych pieśni serbskich o tym bohaterze. Prosi mnie, żebym go Panu przesłał po odbiorze. Odczułem, że by mi co z innych swoich, bliższą styczność z nami mających prac udzielił. On sam zaś poczytuje sobie za prawdziwy zaszczyt, szczęście i uczuwa konieczną potrzebę skomunikowania się z Panem. Miałbyś Pan ciekawego korespondenta ze Lwowa, gdzie według jego listu świat literacki jest w takim położeniu towarzyskim jak autorowie w średnich wiekach.

Przez nieszczęśliwy podział naszych cechów literackich na prowincje rozmaite — nic a nic siebie nie znamy. Może lepsze mamy wyobrażenie o piśmienniczej działalności we Francji niż o naszej własnej w Poznaniu albo we Lwowie. Jeden tylko Bielowski i Szajnocha mają być wyjątkami w tym poniżeniu cechu naszego w Galilei<sup>19</sup>. Mimo zapytań moich nic mi Zmorski nie umiał donieść o Ujejskim, Galicjaninie, poecie, którego talent bardzo wysoko cenię.

U nas porą jesienną zaczynają czytywać więcej, więc też i gazetki gimnastykują umiejętniej w kolumnach swoich.

Pytałeś Pan mnie o „Kronikę”?<sup>20</sup> Redaktorem tam głównym jest niby Bartoszewicz — *de jure*; *de facto*: Szymanowski, a koryfeuszami odcienia dewocyjnego, które Pan musisz w tym piśmie dostrzegać, bogaci, możni i niby możni paniczykowie, którzy to pismo w czasie jego upadku podparli i w „Kronikę” z „Dziennika” przemienili: Sobański, Zbyszewski, Ostrowski, Ogiński, który się podobno wycofał z liczby akcjonariuszy,

a zwłaszcza też Górcy, znani u nas pietyści, trącający nawet Lojola<sup>21</sup>, ale zdolniejsi od tamtych. W redakcji zaś ciągle można zastać Ostrowskiego (hrabia, emigrant) — bardzo przyzwoity jakiś człowiek i taktykę gazeciarską dosyć pojmujący.

„Biblioteka Warszawska” śpi, Wójcickiemu pocziwemu jakoś już trudno budzić ją<sup>22</sup>.

Wracam do „Kroniki” i do Szymanowskiego, którego wola przy tym piśmie da się odgadnąć chęcią utrzymania pisma, bo mu Rzewuski podobno prawa swoje darował, i obznajmiania przed publicznością ze swoją nazwą<sup>23</sup>.

Bartoszewicz jest tam historykiem, umieszczającym erudycyjne, nie gazeciarskie artykuły. Boże! Co też ja nie nagadałem trzy po trzy! Gdybym nie miał sumienia, to bym jeszcze siedemnaście takich arkuszków zapisał, ale przerwał mi zapal listowy mój dobry przyjaciel, malarz Maleszewski<sup>24</sup>, którego Pan znasz dobrze. Wspominał mi, że pisał list do Pana i że się w tamte strony wybiera. Upomniałem go, że go Pan z pewnością zachęcisz do wycieczki w te strony, że w każdym razie do rady Pańskiej — jakkolwiek ona będzie, zawsze najlepszą — powinien się zastosować.

Bardzo skorzystał po powrocie z Paryża<sup>25</sup>, gdzie z dawnymi naszymi luminarzami gawędził niejednokrotnie, i ciekawe przywiózł *Album*<sup>26</sup>. Imiona Goszczyńskiego, Zaleskiego itp. świetnieją na jego kartach. Tam zupełnie nic, ale to nic nie wiedzą, co się u nas dzieje z literaturą.

Boję się już dłużej nudzić Pana, nie przerywam jednak rozmowy z panem Józefem Ignacym, bo czytam sobie *Pamiętniki nieznanego*<sup>27</sup>; coś już podobno czwarty raz wpadają mi w ręce, a zawsze z przyjemnością je przebiegam rzetelnie. Do innego chyba listu, który Pan wkrótce ode mnie odbierzesz, dalszą gawędkę odkładam. Polecam się pamięci i sercu — przyjaciel i sługa

Wł. Wolski

[Na marginesach:]

Ale, ale — choćbym miał Pana śmiertelnie zanudzić, muszę jeszcze Panu jedną rzecz donieść:

Jak Pan wiesz, ustanowiono u nas komitet do ostatecznego osądzenia kwestii włościańskiej, do składu którego wchodził i nasi możniejsi obywatele: Zamojski A., Potocki Tomasz, Biernacki<sup>28</sup> itd. Ostateczny wyrok w tej kwestii (o której, jak nie mniej o żydowskiej, obszerniej muszę z Panem pogawędzić) zgadnij Pan, jaki? Wiesz o tym. [s. 1]

Nb. Maleszewski załącza Panu najserdeczniejsze ukłony, poleca się pamięci i prosi o rychły odpis, który Pan albo oddzielnie, albo też w liście do mnie racz zamieścić! Mieszka w Hotelu Rzymskim. Przepraszam jeszcze za ten dopisek. [s. 3]

List bez daty. Z jego treści — co dokumentują również przypisy — wynika, że pochodzi on bezsprzecznie z lata (koniec lipca — sierpień) 1857.

<sup>1</sup> O pobycie Syrokomli i Odyńca w Warszawie w lipcu 1857 dowiadujemy się z *Dzienniczka Moniuszki dla żony* (Warszawskie Towarzystwo Muzyczne, rkps FR 2). O zawarciu z nimi znajomości pisze Wolski również w liście do Lenartowicza (Méyet, *op. cit.*).

<sup>2</sup> W znaczeniu: zrozumienia, uznania.

<sup>3</sup> *Chatka w lesie* — komedia Syrokomli, grana w Warszawie 17 VII 1857 w obecności autora (zob. *Dzienniczek Moniuszki dla żony*).

<sup>4</sup> Ostatecznie jednak utwór został wydany w 1858 r. w Wilnie, pt. *Barbara Radziwiłłówna, czyli początek panowania Zygmunta Augusta. Poema dramatyczne w sześciu aktach z prologiem*. Wstęp i część prologu drukowała „Biblioteka Warszawska” (1858, t. 4). Dramat przyjęto na ogół przychylnie (zob. list Wójcickiego z 10 X 1858. W: P. Wilkońska, *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*. Warszawa 1959, s. 109).

<sup>5</sup> Starania o wystawienie *Halki* w r. 1847 w Warszawie, gdzie przybył Moniuszko, zakończyły się niepowodzeniem — mimo życzliwości Borysa Halperta (wówczas członka orkiestry i dyrekcji Teatru Wielkiego) oraz próby, która prawdopodobnie miała miejsce 4 VIII. Premiera opery na scenie warszawskiej — po przygotowaniach trwających od lipca 1857 — odbyła się dopiero 1 I 1858. Wcześniej wystawiono ją dwa razy w Wilnie: 1 I 1848 przez zespół amatorski i 28 II 1854 w Teatrze Wileńskim.

<sup>6</sup> Wolski przerobił swój poemat *Halka* na libretto w r. 1846. *Halka* powstała w oparciu o obrazek *Góralka* K. W. Wójcickiego (w: *Stare gawędy i obrazy*. T. 2. Warszawa 1840), o czym wspomina Wolski w liście do Wegnera (Wegner, *op. cit.*).

<sup>7</sup> Zob. m. in. *Korespondencja Stanisława Moniuszki*, t. 8, list 60. Warszawskie Towarzystwo Muzyczne. — Listy Wolskiego: do redaktora „Kuriera Warszawskiego” i Wegnera (zob. nota wstępna, przypis 4). — „Ruch Muzyczny” 1857, nr 8. — „Gazeta Warszawska” 1857, nr 148. — „Kurier Warszawski” 1857, nr 301. — K. M. Kaszewski, „*Poezje*” *Włodzimierza Wolskiego*. „Biblioteka Warszawska” 1860, t. 2. — Zob. też monografię o Moniuszce: Z. Jachimeckiego (Warszawa 1921), H. Opieńskiego (Lwów 1924), W. Rudzińskiego (cz. 1—2. Kraków 1955—1961).

<sup>8</sup> Pol przyjechał do Warszawy 18 IV 1858.

<sup>9</sup> Projektowane odwiedziny nastąpiły dopiero wiosną 1858.

<sup>10</sup> Wyraz trudno czytelny.

<sup>11</sup> *Poezje* (t. 1—2) Wolskiego ukazały się w 1859 r. w Wilnie, nakładem J. Zawadzkiego.

<sup>12</sup> Teodor T. Tripplin (1813—1881) — lekarz, podróżnik, literat; zyskał popularność barwnymi *Wspomnieniami z podróży* (t. 1—2. Poznań 1844), które następnie pomnażał i uzupełniał zmyślonymi. Ponadto — przy pomocy najemnych tłumaczy — dowolnie przerabiał dzieła różnych pisarzy obcych i ogłaszał jako własne. Doprowadziło to do skandalu. Po ostrym ataku publiczności i krytyki opuścił Warszawę (schyłek 1856 r.).

<sup>13</sup> Zob. *Listy J. I. Kraszewskiego do redakcji „Gazety Warszawskiej”*. „Gazeta Warszawska” 1857, nr 166.

<sup>14</sup> L. Niemojewski, *Obrazy z „Pisma świętego”*. Poznań 1856, nakładem J. K. Żupańskiego. — Rec. Kraszewskiego: „Gazeta Warszawska” 1857, nry 220 i 221.

- <sup>15</sup> W liście sprzed 23 VII 1857 (M é y e t, *op. cit.*).
- <sup>16</sup> Poemat Lenartowicza *Gladiatorowie* wydany został w r. 1857 w Paryżu, w księgarni E. Dentu.
- <sup>17</sup> Zob. list 7, przypis 9.
- <sup>18</sup> *Królewicz Marko. Narodowe pieśni serbskie*. Przełożył R. Z m o r s k i. „Biblioteka Warszawska” 1859, t. 1—2. Wyd. książkowe: Warszawa 1859.
- <sup>19</sup> Jest to zapewne opinia Zmorskiego udzielona w wyżej wymienionym liście, który nie jest znany.
- <sup>20</sup> „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych”. Dziennik.
- <sup>21</sup> Tzn. jezuityzmem.
- <sup>22</sup> Wójcicki był redaktorem tego pisma w latach 1850—1879.
- <sup>23</sup> „Dziennik Warszawski” Szymanowski przejął od Rzewuskiego w listopadzie 1855, a w styczniu 1856 otrzymał pozwolenie na wydawanie „Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych”, w którą „Dziennik” został przekształcony z dniem 1 IV tegoż roku.
- <sup>24</sup> Tytus M a l e s z e w s k i (1827—1898) — znany malarz rodzajowy, głównie portrecista.
- <sup>25</sup> Maleszewski przebywał w Paryżu w latach 1855—1858 (z przerwami).
- <sup>26</sup> Zob. *Warszawska „cyganeria” malarska. Grupa Marcina Olszyńskiego*. Opracowali S. K o z a k i e w i c z i A. R y s z k i e w i c z. Wrocław 1955.
- <sup>27</sup> Chodzi zapewne o wyd.: Wilno 1854.
- <sup>28</sup> Gdy projekt oczynszowania chłopów w Królestwie, opracowany przez komisję rządową w 1856 r. pod kierunkiem Uexkula, nie zyskał sankcji, w 1857 r. utworzony został komitet na czele z namiestnikiem Gorczakowem i przy udziale wyższych urzędników (Muchanow, Drzewiecki, Łaszczyński, Tykl, Gumiński, Uexkul). Wynikiem jego prac były *Postanowienia Rady Administracyjnej* z 19/28 XII 1857 (oczynszowanie dobrowolne). Ponadto ziemiaństwo z kręgów redakcji „Roczników Gospodarstwa Krajowego” w dążeniu do reform agrarnych postanowiło założyć Towarzystwo Rolnicze, uchwalając w czerwcu 1856 jego projekt, a 1/13 I 1857 przedłożyło go Muchanowowi. Ostatecznie Towarzystwo zatwierdzono *Ukazem* z 12/24 XI 1857, a otwarto 4/16 I 1858. Prezesem został A. Zamojski (zwolennik oczynszowania), wiceprezesem — T. Potocki (zwolennik uwłaszczenia za odszkodowaniem). Prace organizacyjne prowadził i na czele Towarzystwa Rolniczego stał specjalny komitet.

## 9

## DO HIPOLITA SKIMBOROWICZA

Szanowny Panie Hipolicie!

Oddawca niniejszego, p. Adolf Noake<sup>1</sup>, mój przyjaciel a bardzo dobry jegomość, do jednej pracy literackiej potrzebuje „Pamiętnika Sędomirskiego”<sup>2</sup>.

Wiedząc, jak dalece jesteś łaskaw dla pracowników *Res publica Litterarum*, śmiem Cię upraszać, żebyś mu łaskaw był udzielić tę książkę na dni cztery, jeżeli ją masz w swoim księgozborze.

Polecając się łaskawym względom i pamięci, polecam Ci oddawcę.

Włodz. Wolski

[Warszawa,] 11/4. 1858

<sup>1</sup> Adolf Noake — podrzędny literat ówczesny. W *Księżce zbiorowej ofiarowanej Kazimierzowi Władysławowi Wójcickiemu* (Warszawa 1862) znajdujemy utwór: *O bacy i szarkanie. Gadka górali z okolic Tęczyna*. Z opowiadania Czecka. Spisał A. Noake.

<sup>2</sup> Mowa tu zapewne o kwartalniku „Pamiętnik Sandomierski” (1829—1830), wydawanym przez T. Ujazdowskiego.

## 10

## DO POLIKARPA KLEPACKIEGO

[1863]

Kochany Klepaczu! Do Ciebie pierwszego mam sobie za obowiązek i przyjemność parę słów z podróży przesłać i zarazem dołączyć prośbę o załatwienie kilku drobiażdżków.

W Badeńskiem, w Kehl, pytają się o legitymację, ale Niemcy przepuszczają, aby się im jako tako po szwabsku wyłgać, przyznając się jednak do naszej narodowości. Nas — po chwilowym egzaminie przepuścili, nie pokazaliśmy im ani świstka papieru, który bądź co bądź lepiej mieć przy sobie.

Na granicy austriackiej koniecznie potrzeba mieć dokładniejszy paszp[ort]. Pięciu waszych, którzy się tam na los szczęścia udali, zatrzymano półtora dnia w kozie i nazad cofnięto, dopiero musiano im tu, w stolicy bawarskiego piwa, wyrabiać najdziwniejsze paszporty.

Ja jestem Amerykaninem, z obrzymim paszp[ortem]. Za parę godzin będę już w Austrii. Mój towarzysz, mający najlojalniejszą legitymację, dąży wraz ze mną<sup>1</sup>.

Niemcy południowi sympatyzują z ruchem naszym, zwłaszcza też katolickie i antypruskie Niemcy. Sympatia wprawdzie głównie się objawia przy kuflach bawara i knajpowych gadułkach — zawsze jednak objawia się.

Zdaje mi się, że zapomniałem zostawić Wasilowi<sup>2</sup> upoważnienia do odbioru książek z hotelu<sup>3</sup>, dołączam więc tu karteczkę. Sierpowi<sup>4</sup> powiedz, niech jedzie na Monachium i niech w Akademii Sztuk Pięknych, Konffinger Gaste, przedstawi się p. Reicheuber, malarzowi, który mu osobliwości tutejszego miasta pokaże, a jest co widzieć, nawet teatr nie najgorszy.

Nie zaniedbałeś pewno, kochany bracie, oddać listu w Carrefour de l'Odéon. Nie wątpię, że adresat musiał za mnie zapłacić babie 9 fr. Jeżeli jeszcze komedii Olizarowskiemu<sup>5</sup>, który wiecznie w Café de la Regence roślinnieje, nie oddałeś — pospiesz z oddaniem, jakieś łaskaw, i przeprosiwszy go za niedbałe przechowanie, poproś, aby małego Lubomirskiego, dawnego ucznia mojego, uściskał ode mnie.

Nowa teraz na ostatek prośba. Bądź tak dobry, idź do Kwiatka <sup>6</sup> pocztowego — rue Vivienne, Hôtel des Étrangers — i proś go (już raz w tym samym przedmiocie pisałem był do niego), żeby krawcowi Krzyżanowskiemu 27 fr. za mnie założył. Przy tym pokłoń mu się najserdeczniej i powiedz, że wkrótce prześlę mu bliższe o sobie wiadomości. I Ty, bracie pocztowy, licz na to, że jeżeli Cię moją korespondencją nie znudzę, wkrótce także sążnisty list ode mnie odbierzesz.

Tymczasem wszystkich pocztowych uściskaj i kochaj mnie jak ja Ciebie.

Twój Włodzimierz

PS. Jeżeli znasz Kunkla <sup>7</sup> lub jeżeli nie znasz — to staraj się poznać i przypomnij obietnicę zapłacenia 10 fr. czy 15 Mauricowi — mieszkającemu rue Foster St. Jacques 5. Jest to *ex-garçon* z hotelu, któremu się te pieniądze za Lacroix <sup>8</sup> należą, a których z powodu nagłego wyjazdu spłacić nie mogłem. Dowiaduj się pilnie o tym; gdyby zaś Kunkel nie załatwił tego interesu do przyszłego listu, który ode mnie odbierzesz, to już musisz sam głową pokręcić i tymczasem dać Morisowi 10 fr. — przyrzekając, że resztę wkrótce odbierze.

Przepraszając Cię za list długi i mój systemat finansowy spłacania długów, całuję Cię jeszcze raz, prosząc, abyś ostatnie zlecenie koleżeńskie w koleżeńskej dyskrecji zachował.

Twój Wł. W.

Mój towarzysz podróży przesyła Ci bratnie pozdrowienie. Bywajcie zdrowi!

München / czwartek

W *Katalogu rękopisów Biblioteki PAN w Krakowie* podano, że list ten powstał w 1862 r. Z treści wynika jednak, że napisał go Wolski na początku 1863, w czasie podróży z Paryża do Warszawy w celu wzięcia udziału w powstaniu styczniowym.

<sup>1</sup> Na podstawie znanych źródeł nie zdołano ustalić, kto towarzyszył Wolskiemu w tej podróży.

<sup>2</sup> Chodź zapewne o Gustawa Wasilewskiego, członka Towarzystwa Młodzieży Polskiej, które skupiało młodych emigrantów w Paryżu i podchorążych polskiej Szkoły Wojskowej w Cuneo. Z organem Towarzystwa „Głos z Paryża i Genui” (1861—1862) współpracował Wolski podczas pierwszego pobytu w Paryżu (1861—1863).

<sup>3</sup> Wolski przed wyjazdem do kraju w 1863 r. mieszkał w paryskim Hotelu Corneille.

<sup>4</sup> Nie wiadomo, kto kryje się pod tym pseudonimem. Wśród przyjaciół i znajomych Wolskiego z tego okresu brak tak nazywanej postaci.

<sup>5</sup> Tomasz A. Olizarowski (1811—1879) — poeta, dramaturg, publicysta, który wrócił na stałe do Paryża około r. 1858.



<sup>6</sup> Chodzi tu może o Jana Kwiatkowskiego, od którego pozdrowienia otrzymuje pisarz w liście J. de Lacroix z r. 1862, lub o malarza Teofila Kwiatkowskiego (1809—1891), mieszkającego w Paryżu.

<sup>7</sup> Postać bliżej nie jest znana.

<sup>8</sup> Jules de Lacroix (właściwie: Krzyżanowski) — syn emigranta polskiego, polityk francuski, założyciel dziennika „Radical”, lewicowy działacz parlamentarny, autor *Memento de droit civil* i współautor *Histoire de prolétaires*.

## 11

## DO SZEFA POLICJI PARYSKIEJ

*Reçu de Monsieur le Chef du Cabinet*<sup>1</sup> *six volumes et treize brochures qui avaient été sasis à mon domicile — rue de l'Echiquier 36 — lundi — 21 mars.*

Vladimir Wolski

[Paris,] Samedi, ce 26 mars 1864

## PRZEKŁAD

Kwituję Panu Szefowi Biura<sup>1</sup> sześć książek i trzynaście broszur zajętych w moim mieszkaniu — przy ulicy Echiquier 36 — poniedziałek — 21 marca.

Włodzimierz Wolski

[Paryż,] sobota, 26 marca 1864

<sup>1</sup> Kwit ten wystawił Wolski szefowi biura policji paryskiej, Hébertowi.

## 12

DO JANA NEPOMUCENA JANOWSKIEGO<sup>1</sup>

Bruksela, 4-go sierpnia 1874

Najszanowniejszy Obywatelu!

Przepraszam, że dopiero dzisiaj odpisuję na list, jakim raczyliście mnie zaszczyścić. Chory byłem na cholerynę tak dotkliwą, że myślałem, iż za zacnym śp. Wiktorem<sup>2</sup> pójdę *ad patres*. Dzisiaj mi znacznie lepiej, pospieszam więc odpisać Wam.

Natychmiast po śmierci Wiktora, przy której byłem obecny, napisałem do Miłkowskiego, żeby wysłał parę nekrologów do pism galicyjskich<sup>3</sup>; sam zaś zredagowałem wspomnienie pośmiertne, które zaraz „Dziennik Poznański” wydrukował<sup>4</sup>.

Przyjechał tu brat pani Heltman, dr Dmochowski Włodzimierz, i znalazł w papierach nieboszczyka ostatnią wolę, podług której wszystkie

książki mają być oddane do jednej z bibliotek w kraju. Wdowa, której losem oczywiście brat się zajmie i dawni składkodawcy nie opuszczą<sup>5</sup>, twierdzi, że znalazła inną ostatnią wolę, dającą jej prawo rozporządzania książkami według upodobania. Będziemy wiedzieli i nie omieszkam Wam donieść, która z tych dwóch wól przeważy<sup>6</sup>. O przyszłość wdowy możecie być spokojni, Szanowny Obywatelu; umie sobie babina wybornie radzić, a nawet, *ut fama fert*, ma podobno nieco pieniędzy.

W moim wspomnieniu palnąłem parę baków, nie mając źródeł pod ręką. Nie wiedziałem, że wyjątek z jego *Krwawych słów* umieścił Zienkiewicz w „Rzeczypospolitej Polskiej”<sup>7</sup>. Zdaje mi się jednak, że Miłkowski palnął baka twierdząc, iż Wiktor był autorem *Manifestu* Towarzystwa Demokratycznego. Musiała to być praca zbiorowa<sup>8</sup>. Raccie mi łaskawie ten szczegół wyjaśnić i zarazem donieść, czy w 1848 r. miał poruczoną obronę miasta Drezna od niem. rewolucjonistów. Wiem, że był członkiem Rządu Badeńskiego, ale o działalności jego w Saksonii nie wiem<sup>9</sup>. Postaram się o nekrolog Miłkowskiego i mój, jak otrzymam, pospieszę Wam przesłać.

Zasyłam Wam, Szanowny Ojczy, najszczerze braterskie pozdrowienie.

Włodzimierz Wolski

133 rue de Laekon

<sup>1</sup> Jan Nepomucen Janowski (1803—1888) — znany publicysta, spiskowiec i działacz emigracyjny, m. in. współzałożyciel TDP i współredaktor *Manifestu*. Od r. 1865 przebywał w przytułku dla weteranów polskich w Juvisy pod Paryżem, utrzymując kontakty korespondencyjne z różnymi ośrodkami emigracyjnymi i z wielu znanymi postaciami.

<sup>2</sup> Wiktor Heltman (1796—1874) — znany spiskowiec, działacz emigracyjny i publicysta. Po powstaniu styczniowym, przebywając w Brukseli, nawiązał stosunki z nową emigracją, drukował w jej organie „Wytrwałości”, działał w Zjednoczeniu Emigracji Polskiej, gdzie pozostawał w kontaktach z Wolskim, Jeżem, P. Umińskim, E. Malinowskim, Kropiwnickim. Zmarł 16 VII w Schaerbeek pod Brukselą.

<sup>3</sup> Zygmunt Miłkowski poznał Wolskiego na przelomie lat 1863 i 1864 w Paryżu; potem w Brukseli (1866—1872) utrzymywał z nim przyjacielskie stosunki, działając wspólnie w Zjednoczeniu Emigracji Polskiej i przyjmując go we własnym mieszkaniu. Wymieniony list Wolskiego nie zachował się. Wspomnienie pośmiertne o Heltmanie zamieścił Jeż w „Gazecie Narodowej” (1874, nr 169).

<sup>4</sup> W. Wolski, Wiktor Heltman. „Dziennik Poznański” 1874, nr 166.

<sup>5</sup> Heltmanowie korzystali od 1866 r. z zasiłków publicznych specjalnego komitetu zorganizowanego przez A. Guttrego, Z. Miłkowskiego i E. Malinowskiego.

<sup>6</sup> Przeważała pierwsza. Ostatecznie W. Dmochowski przekazał księgozbiór Heltmana Poznańskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk.

<sup>7</sup> Fragment patriotycznego utworu Heltmana pt. *Krwawe słowa*, wzorowanego na Lamennais'm i Mickiewicz, drukowano w wymienionym piśmie — organie

Ogniska Republikańskiego Polskiego (w nrze z 1 X 1868), wydawanym w Genewie przez L. Bulewskiego i L. Zienkowicza.

<sup>8</sup> Istotnie, *Manifest* TDP zredagowali W. Heltman i J. N. Janowski.

<sup>9</sup> Heltman wraz z H. Krzyżanowskim i A. Chrystowskim wziął udział w rewolucyjnych ruchach Południowych Niemiec w r. 1849: w maju zawarto z rewolucyjnym rządem saskim układ o współpracy i wzajemnej pomocy, a po upadku powstania drezdeńskiego (17 V) podobny z Tymczasowym Rządem Badenii i przedstawicielami lewicy frankfurckiej (d'Esterem i Martinem). Gdy rewolucjoniści niemieccy ponieśli ostatecznie klęskę w czerwcu tegoż roku, Heltman (zganiony przez Centralizację) ukrył się w Granfenstadt pod Strasburgiem u J. Lipowskiego.